

## KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, powrót do Lublina, Bogumiła Szydłowska, praca, ulica Krzywa

### 1. Powrót do Lublina, spotkanie z Bogumiłą Szydłowską i nowa praca

Jak wspomniałem poprzednio, musiałem uchodzić z Warszawy zagrożony aresztowaniem, po euforii jaką przeżyłem, kiedy dowiedziałem się, że zostałem wytypowany na studia zagraniczne. I nastąpił krach, bo z własnej inicjatywy i życzliwości dla mnie, dziekan wydziału powiadomił mnie, że jestem przedmiotem zainteresowania ze strony służb bezpieczeństwa, UB. I tego samego dnia w nocy, gdzieś po godzinie dwudziestej pierwszej, wyjechałem w stronę Lublina. Zdruzgotany tym wydarzeniem, przerażony sytuacją, jechałem do Lublina w zasadzie nie wiedząc, co mam ze sobą robić. Zdawałem sobie sprawę z faktu, że jeżeli będę poszukiwany, to w rodzinnych stronach, w Chełmie. I zdecydowałem się zatrzymać w Lublinie, i tam szukać dla siebie miejsca, gdzie bym mógł przycupnąć, zacząć pracę i zagubić się w tamtejszej społeczności. I przypomniałem sobie panią Bogumiłę Szydłowską, kobietę sztandar –takiego zwrotu użyję, „towarzyszkę Szydłowską” jak ją nazywano. Kobietę, która wyrosła ze środowiska PPS, której mąż, Szydłowski, był działaczem partyjnym PPS, która znała osobiście Bolesława Bieruta sprzed lat, która miała też ciekawe wspomnienie z lat pierwszej wojny światowej, a raczej wkroczenia do Lublina wojsk austriackich, w tym Legionów Polskich. Była też żoną jednego z oficerów legionów, który odszedł, jak ona się wyrażała górnolotnie „na wieczną wartę” po popełnieniu samobójstwa, nie wtajemniczając mnie w szczegóły, z jakiego powodu ten człowiek popełnił samobójstwo. Ale nie o tym chcę mówić. Zdecydowałem się do tej pani zgłosić prośbę o pomoc. W okresie nauki i pracy w Chełmie, pracowałem jako wychowawca w bursach Towarzystwa Burs i Stypendiów. W bursie Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, następnie w bursie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, a w tym czasie owa pani Szydłowska była dyrektorem Okręgu Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Lublinie. Była jednocześnie członkiem prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, przewodniczyła Wojewódzkiej Komisji Oświaty, jednym słowem była taką „szarą eminencją” z której opinią i osobą liczyły się

ówczesne władze. Osobiście przyjaźniła się z pułkownikiem Dąbkiem, jej mąż wchodził w skład plenum KC, po zjednoczeniu partii robotniczych w Warszawie. Jednocześnie był członkiem egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego. Znając jej wagę i wpływy w Lublinie, jednocześnie liczyłem na to, iż pamięta, że w czasie jej dwukrotnych wizyt w placówkach wychowawczo-opiekuńczych w Chełmie, bardzo entuzjastycznie wyrażała się o moich metodach pracy wychowawczej, o moim stosunku do młodzieży. No i kiedyś, w czasie jednej z wizyt w bursie TPD, powiedziała: „Synu, jeżeli kiedykolwiek będziesz miał problemy, albo szukał pomocy, to wal do mnie synu, jak w dym” No i ja, jadąc w pociągu Warszawa–ublin, przypominałem sobie te sprawy, i po przybyciu na miejsce zacząłem od tego, że poszedłem do toalety, do fryzjera, umyłem się, ogoliłem, w miarę schludnie się przebrałem, w to, co miałem najlepszego, zostawiłem bagaże w przechowalni bagażu, a sam ruszyłem na Krakowskie Przedmieście do siedziby ówczesnego okręgu Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, bo to już było po fuzji towarzystw, HTPD i RTPD. Ówczesne biuro zarządu okręgu TPD mieściło się w gmachu obecnego hotelu Europa, przy Placu Litewskim, vis a vis Kapucynów. Tam na pierwszym piętrze mieściły się biura okręgu TPD. Przeszedłem, zameldowałem się w sekretariacie i powiedziałem: „Czy mógłbym rozmawiać z towarzyszką Szydłowską?” Bo tak sobie życzyła, by ją tytułowano. O tym wiedziałem. Sekretarka poszła, za chwilę wraca: „Towarzyszka dyrektor prosi” Więc ja przyszedłem, skłoniłem się grzecznie, przywitała się bardzo serdecznie ze mną i zapytała: „A co ty tu synu robisz?” Ja mówię: „Kłopoty, towarzysko Szydłowska. Ze względów zdrowotnych i materialnych musiałem rzucić studia w Warszawie” I przedstawiłem jej swoją sytuację, ma się rozumieć wedle tych pierwszych słów, zresztą nie odbiegałem zbytnio od prawdy, bo faktycznie miałem biedę w Warszawie. By utrzymać się na powierzchni życia, to z przyjacielem, z tego samego roku i tej samej grupy seminaryjnej, szuflowaliśmy z soboty na niedzielę węgiel, koks, rozładowywaliśmy wagony na stacji towarowej Warszawa, by zarobić parę złotych. I ze zdrowiem też nie czułem się najlepiej, więc to, jako uzasadnienie, powiedziałem. I dodałem, że bardzo bym ją prosił, że może by znalazła dla mnie jakieś zatrudnienie w Lublinie, a ja, gdy wrócę do sił, jakoś okrzepnę, to chciałbym wznowić studia. A na to towarzyszka Szydłowska mówi: „Synu, z nieba mi spadłeś” Bo ja potrzebuję pilnie kierownika internatu do zakładów pedagogicznych Lublina, a konkretnie na ulicę Krzywą, tam, gdzie mieści się teraz Liceum Wychowawczych Przedszkoli. Tam jest zbiorczy internat dla dziewcząt, poprzedni kierownik musiał odejść, bo nie spisał się, miał zbyt lepkie palce, potrzebuje kierownika dla tej placówki” A ja mówię: „Ale towarzyszko Szydłowska, to jest internat żeński” - „A co przeszkadza? Będziesz kierownikiem ogólnym internatu, będziesz miał zastępcę do spraw administracyjnych, zastępcę do spraw pedagogicznych, a znam ciebie jako dobrego organizatora, a chcę mieć tam swojego człowieka, bo bardzo nam zależy na świeckich zakładach kształcących pedagogów przyszłych, i tobie chciałabym tą placówkę powierzyć” Ale ja znów mówię:

„Towarzyszko Szydłowska, ale ja nie mam kwalifikacji” - „Kwalifikacje dorobisz, a praktykę masz, i uważam, że poradzisz sobie” I z miejsca, nie czekając na dalsze moje obiekcje, telefonicznie połączyła się z ówczesnym Wojewódzkim Wydziałem Oświaty, bo tak nazywano kuratorium, z Wydziałem Propagandy KW PZPR i jeszcze z jakimiś osobami, i aktualnym dyrektorem Liceum Wychowawczym Przedszkoli, i zwierzchnikiem nad tym internatem, z panią Czesławą Szczerbą. I po upływie trzech godzin od rozpoczęcia naszej rozmowy, w okręgu TPD zjawiał się przewodniczący, raczej kierownik Wojewódzkiego Wydziału Oświaty, pan Piotr Małek, jego zastępcą pan Zachor, z Komitetu Wojewódzkiego kierownik wydziału propagandy, z wojewódzkiego zarządu sekretarz przewodniczącego, i pani dyrektor Szczerbowa. No i bez wielu słów wstępnych, pani towarzyszka dyrektor Szydłowska prezentuje mnie obecnym, jako kandydata na kierownika internatu zbiorczego Szkół Pedagogicznych przy ulicy Krzywej. Więc mała konsternacja, i pierwsza obiekcja, to „młody wiek” No faktycznie, miałem te lat dwadzieścia pięć. Druga sprawa, to - „Towarzyszko Szydłowska, jak wy sobie to wyobrażacie, młody człowiek, same dziewczęta w wieku od czternastu do dwudziestu paru lat?” Patrzą na mnie, a ja tak trochę pół żartem, pół serio, mówię: „Pani wybaczy, pani dyrektor - zwracam się do pani Czesławy Szczerbowej - mądry lis, nigdy nie dusi kur tam, gdzie mieszka, obok kurnika, raczej idzie do sąsiedniej zagrody” Obecni parsknęli śmiechem, podobała im się ta wypowiedź, zrozumieli, że ja też potraktowałem to humorystycznie. I w końcu zapadła decyzja, że obejmę funkcję kierownika internatu. Pani Szczerbowa zagwarantowała dla mnie mieszkanie służbowe w budynku przy ulicy Krzywej, tam gdzie obecnie mieści się znów Liceum Biskupie, i gdzie są szkoły podległe kurii, a przed wojną, to było niższe seminarium duchowne, a w czasie wojny, to był szpital polski, potem niemiecki, później sowiecki. A tuż po wojnie zainstalowano tam liceum pedagogiczne dla dorosłych, a później liceum wychowawcze i przedszkole, ale to już dalsza historia.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-03-13
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekał
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"